Cena numeru pojedyńczego 15 groszy.

Nr. 9. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Łódź, Piątek, 5 marca 1926 r. Rok I.

GONIEC WIECZORNY ILUSTROWANY

Rząd zawarł umowę z bankami

aby wspólnie przeciwdziałać nieuzasadnionej zwyżce walut obcych

5 punktów obowiązujacych banki--Umowa zawarta jest do 15 kwietnia

Warsz. koresp. „Gońca" telefonuje:

Donosiliśmy już o konferencji przedstawicieli banków z przedstawicielami ministerstwa skarbu w sprawie umowy dewizowej pomiędzy bankami i rządem dla przeciwstawienia się spekulacji walutowej.

Dowiadujemy się, iż umowa ta doszła do skutku, a zasadnicze jej punkty brzmią jak następuje:

Banki zobowiązują się:

1) nie uzupełniać własnych zapasów dewiz;

2) wstrzymać się od handlu dewizami, mającego na celu zyski z różnicy kursu;

3) czuwać nad ścisłem dostosowaniem zapotrzebowania walut do faktycznych terminów płatności;

4) powstrzymać się od sprzedaży i kupna walut poza giełdą w operacjach międzybankowych po kursach wyższych od ustalonego na giełdzie;

5) nadmiar walut oddawać będą banki na giełdzie lub bezpośrednio Bankowi Polskiemu.

Umowa obowiązuje do 15 kwietnia b. r. Może być zanulowana przez komisję, w skład której weszli dyrektorzy: Fajans, Hajlpern, Hofman, Pawlikiewicz i Cergalski.

Zwierze w ludzkiej postaci

Kpt. Petrulewicz bił i zabijał wszystkich, którzy mu się nie podobali

Znęcanie się nad żołnierzami--Pięć batów każdemu przechodniowi! -- Golenie szablą bród żydowskich--Dwa trupy na szosie--Jak się obchodzi „ojciec z dziećmi"

Wczoraj rozpoczął się w Warszawie w wojskowym sądzie okręgowym proces kapitana 73 p. p. Tadeusza Petrulewicza. Według aktu oskarżenia kap. Petrulewicz przedstawia się jako psychopata lub osobnik zupełnie zdegenerowany. Akt oskarżenia wylicza całą litanję przestępstw, dokonanych przez p. Petrulewicza. Był on dowódcą jednej z kompanji na Podlasiu i w tym charakterze znęcał się nad podkomendnymi w ohydnu sposób. Bicie twardą szpicrutą po twarzy należało już do najłagodniejszych środków dyscyplinarnych. Oprócz tego akt oskarżenia zarzuca kap. P., iż za lada przyczyną lub wogóle bez przyczyny strzelał do przechodniów, szereg osób dotkliwie pobił, szablą obcinał żydom brody i zdecydował się na figielek tego rodzaju, iż pewnego dnia na szosie z Sokołowa do Węgrowa ustawił posterunek wojskowy, **który miał bezwzględny rozkaz wymierzyć każdemu przejezdnemu po 5 batów.**

Wreszcie ma kap. P. i zabójstwa na sumieniu.

Pewnego dnia jechał bryczką wojskową szosą podmiejską. Z powodu deszczu buda bryczki była podniesiona. Przy wymijaniu jakiegoś wozu chłopskiego powożący chłop, podcinając swe konie, uderzył batem po budzie bryczki kap. Petrulewicza. Kapitan zareagował na to w ten sposób, że wychyliwszy się z bryczki, **zastrzelił z karabinu woźnicę Pagorę i jadącego z nim włościanina Lasa.**

Na rozprawie kap. Petrulewicz przyznaje się do zarzucanych mu przestępstw i tłomaczy się między innemi tak:

Na pytanie prokuratora: — Czy dał pan żołnierzom swoim rozkaz bicia każdego napotkanego żyda?

Oskarżony: — Żydzi odnosili się do nas zawsze wrogo i dlatego kazałem ich bić. Zresztą biłem każdego, kto nie wypełniał moich rozkazów. **Pobiłem naprzykład na rynku szpicrutą burmistrza p. Łukaszewicza, pobiłem również starostę, a wszystko dlatego, że mnie nie chcieli słuchać.**

Prokurator: No, a dlaczego kazał pan bić tylko żydów?

Oskarżony: Źle się wówczas wyraziłem. **Kazałem bić wogóle wszystkich, którzy się wrogo do nas odnoszą...**

Prokurator: — Co znaczy do nas?

Oskarżony: — No, do wojska.

— Prokurator: — Przecież woźnica Pagor nic panu nie uczynił, tylko batem uderzył w budę bryczki.

Oskarżony: — Mnie się zdawało, że chce uderzyć siedzącego na koźle żołnierza.

Proku.: — Zdawało się panu i... zastrzelił pan 2 ludzi!

W dalszym ciągu prokurator zapytuje oskarżonego o bicie żołnierzy, a na to kap. Petrulewicz:

— Jednego z żołnierzy biłem na prośbę jego matki.

Prok.: — Jakto matka prosiła, żeby bić jej syna?

Oskarż.: — Prosiła, bym obchodził się z nim, jak ojciec. A przecież ojciec często swe dzieci bije!

Przesłuchania oskarżonego nie ukończono. Dziś od rana trwają one dalej. Ze względu na wielką ilość świadków, w tem blisko 30 pobitych przez zdegenerowanego oficera, rozprawa potrwa kilka dni.

Król Alfons hiszpański



z zamiłowaniem poświęca się lotnictwu i odbył już kilka większych podróży napowietrznych. Obecnie pragnie wraz ze swą małżonką przefrunąć ocean i planuje wyprawę lotniczą do Argentyny



Znany hochstapler, G. Martens, za liczne nieczyste sprawki od dwudziestu lat poszukiwany przez policję 10-ciu krajów, został aresztowany w Rjece. Martens był największym fałszerzem czeków i zdobył na tych operacjach miljony

Dolar w Łodzi bez zmiany

Tranzakcje nikłe przy dużej podaży

Na prywatnym rynku walut obcych w Łodzi dzień dzisiejszy nie przyniósł żadnej większej zmiany, wczorajszej spokojnej tendencji dla dolara.

Koło południa kurs ustalił się na 7.75 w płaceniu, 7.78-9 w oddawaniu.

Tranzakcje były nikłe przy dostatecznej ilości w podaży.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA:
LONDYN 37,01
NOWY JORK 7,61
PARYŻ 28,53
SZWAJCARJA 146,58

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA:
Dolar w obrotach prywatnych 7,80
Tendencja spokojna.

Rząd węgierski fałszował banknoty

Proces fałszerzy odbędzie się w kwietniu, a na ławie oskarżonych zasiądzie szereg b. ministrów

Praga, 2 marca.

Węgry z wielkiem zainteresowaniem edzą dalszy przebieg afery fałszerskiej. V chwili obecnej najaktualniejszą jest prawa pamiętnika Windischgraetza. Jak ylko piewsze wiadomości o istnieniu tego amiętnika przedostały się do szerszego gółu, rząd niezwłocznie wydał dementi, v którem oświadcza, że Windischgraetz igdy pamiętników nie pisał. Wobec tego, e Karolyi, oraz szereg innych wybitnych sobistości twierdzi, że pamiętniki Windischgraetza istnieją, dementi rządowe nie dołało uspokoić opinji publicznej.

Francuscy urzędnicy policyjni żądają ategorycznie wydania dokładnej kopji listu Windischgraetza.

Jak z Budapesztu donoszą, chodzi tu o dokumentarny list Windischgraetza do swej żony. W liście tym opisuje Windischgraetz szczegółowy rozwój całej afery od 1922 do końca roku 1925. W ciągu tego czasu spotkał się Windischgraetz conajmniej pięć razy z Bethlenem, przyczem omówił z nim szczegółowo sprawę podrabiania pieniędzy. W końcu listu oświadcza Windischgraetz, że nie ma absolutnie zamiaru brać na siebie całej winy, gdyż cały rząd brał w akcji tej czynny udział.

Nie dopuści on pod żadnym względem do tego, by został skazany, a raczej zezna wszystko publicznie. Treść listu Windischgraetza, którą podały niektóre pisma, wywołała wielkie poruszenie opinji publicznej. Wiadomem jest, że już w swoim czasie księżna Windischgraetzowa chciała na mocy tego listu domagać się zwolnienia jej męża i dowieść, że nie był głównym i jedynym winowajcą. Zeznania Windischgraetza mogą być przeto dla rządu Bethlena wprost katastrofalne. Bardzo zagadkowe jest również oświadczenie byłego premjera hrabiego Teleckiego, że mógłby on z łatwością wywołać wielką sensację, ale że tymczasem tego nie zrobi.

Złożony akt oskarżenia naskutek wszystkich tych oświadczeń traci stopniowo całe znaczenie. Sam minister sprawiedliwości zmuszony był przyznać, że niewiadomo jest, kiedy odbędzie się sprawa sądowa przeciw fałszerzom. Należy jeszcze przeprowadzić szereg przesłuchań, przedewszystkiem nieodzowne jest przesłuchanie prof. Meszarosa, bawiącego obecnie w Angorze, jako Karolyiego i Teleckiego, którzy prawdopodobnie zostaną skonfrontowani. Jest wobec tego bardzo wątpliwe, czy przed kwietniem można będzie przystąpić do głównego procesu.

Naskutek ostatnich wypadków wystąpiła partja socjaldemokratyczna bardzo energicznie przeciwko rządowi Bethlena, podkreślając, że dotychczasowa taktyka rządu jest wprost niedopuszczalna. Przesłuchanie podejrzanych osób odbywa się li tylko naskutek presji obcego państwa. Po ogłoszeniu aktu oskarżenia dowiedziało się społeczeństwo o szeregu nowych faktów, które mogły być z łatwością zbadane. Partja socjal-demokratyczna kategorycznie protestuje przeciw temu, aby hr. Bethlen reprezentował Węgry na posiedzeniu ligi narodów w Genewie, gdyż dzięki swemu postępowaniu nie ma on na to moralnego prawa. Taktyka rządu hr. Bethlena doprowadziła kraj do kompletnej katastrofy; obecny premjer wyrządził ziemi liczne szkody materjalne i moralne. Dlatego też jedynem punktem wyjścia z obecnej sytuacji może być, zdaniem socjal-demokracji, dymisja rządu. Opinję publiczną zajmuje przedewszystkiem kwestja przedstawiciela Węgier w Genewie.

Wielkie zainteresowanie budzi również zagadnienie, czy liga narodów na swem przyszłem posiedzeniu zajmie się węgierską aferą fałszerską. Według ostatnich wiadomości z Paryża panuje we Francji dość wielka niechęć względem obecnego rządu węgierskiego, jest więc bardzo możliwe, że miarodajne czynniki francuskie nie zgodzą się na dopuszczenie członków rządu Bethlena do brania udziału w posiedzeniu ligi narodów.



Pierwsza: — Nie będę się miała w co ubrać, jeśli nie przyślą mi sukni z Paryża, bo wszystko co mam, to stare.

Druga: — Zadepeszujemy, żeby ci ją przysłali w ekspresie poleconym.

Nawet senatora zdołał wyleczyć

Tak wielką zasługę miał mistrz ziół tybetańskich

Sąd skazał go na 50 zł. grzywny za używanie środków gwałtownych

Na czele wdzięcznych pacjentów nie zawahali się dać świadectwo prawdzie **senator Błyszkosz i sędzia Małachowski.**

Senator Błyszkosz stwierdził naprzykład, że z polecenia „normalnych lekarzy" leczył się w Ciechocinku, Solcu, Busku i Żegiestowie. Kuracje te, niestety, nie odniosły skutku. Dopiero p. Piastuszkiewicz

wyleczył zupełnie

sen. Błyszkosza.

Sąd zadowolił się dwoma zeznaniami, choć świadków było kilkunastu.

Świadek dr. Korabiewicz zeznał jednak, iż pacjenci opowiadali mu o

wstrzykiwaniach dożylnych,

dokonywanych przez p. Piastuszkiewicza.

Opierając się na tych zeznaniach, sąd skazał p. Piastuszkiewicza

na 50 złotych grzywny,

gdyż

zastrzyki są środkami gwałtownemi

i stosowanie ich przez człowieka bez dyplomu lekarskiego jest, według ustawy, niedopuszczalne.

Jednym z bardziej znanych w Warszawie „cudownych doktorów", jest p. Mieczysław Piastuszkiewicz, stosujący sobie tylko wiadomy

tybetański system leczenia.

Czyż więc zaliczyć go należy do kategorji znachorów? Nie!

Nazywa się „cudownym", — gdyż, zdaniem normalnych lekarzy, „cudem" jest leczenie bez dyplomu.

Metody lecznicze p. Piastuszkiewicza nabierają jednak rozgłosu dzięki

mnożącym się wypadkom uleczenia

ludzi, którym lekarze wydali już dyplom na tamten świat.

Wczoraj konkurent lekarzy stanął przed sądem pokoju 9-go okręgu, jako oskarżony o wykonywanie praktyki lekarskiej bez odpowiedniego prawa.

P. Piastuszkiewicz powołał cały zastęp swych pacjentów, aby świadczyli, że tybetański system leczniczy nietylko krzywdy nie uczynił, ale przeciwnie,

uratował ich

od długotrwałych męczarni

ciężkiej choroby.

Posag wziął, a od narzeczone uciekł

Dzieje niedoszłego małżeństwa panny z Zamościa z młodzieńcem z pod Warszawy

Panna S. Teitelbaum z Zamościa, którą na gruncie warszawskim opiekował się szwagier jej, Horowitz, posiadała 32 lat życia, jaki taki posażek i

jeszcze większą tęsknotę

do stanu małżeńskiego.

Pan A. Grinzweig, właściwy bohater tej historji, syn właściciela restauracji w Szamotułach pod Warszawą, posiadał lat 20-cia i

i gorączkowe pożądanie gotówki,

przy niejakich chęciach do zawarcia małżeństwa, oczywiście ze stosownie wyposażoną osobą. ?

Dobrzy ludzie zetknęli dobrego szwagra z młodym kandydatem na żonkosia.

Dwaj mężczyźni porozumieli się szybko w sprawie zasadniczej.

Pan Abe przybył do Warszawy i tu nastąpiło poznanie młodej pary.

Panna T. powitała młodzieńca

wdzięcznem spojrzeniem,

a pan G. uścisnął gorąco dziewiczą rączkę.

— Po co czekać — zakonkludował szwagier — jeszcze dziś możecie się zaręczyć.

I rzeczywiście tego dnia w mieszkaniu kuzyna Krongolda przy ulicy Dzielnej odbyły sie

uroczyste zaręczyny.

przyczem ślub naznaczono na dzień wczorajszy.

Pan G. jednak, mimo wielkiej powagi chwili, ujawnił niezwykle praktyczną trzeźwość i domagał się wypłaty posagu natychmiast.

Szwagier Boruch pieniędzy nie posiadał, więc wystawił

8 weksli po 500 złotych,

płatnych w końcu maja r. b.

— Weksle to jeszcze nie gotówka — oświadczył praktyczny narzeczony. Trzeba mieć coś realnego.

Więc pan Horowicz oddał swe palto futrzane i dwa garnitury z materjału angielskiego.

Wszystko to zabrał z miłym uśmiechem G.

Zabrał i od tej pory więcej się nie pokazał i zniknął z domu rodzicielskiego.

Rozpłakała się panna, a jeszcze większy gniew ogarnął szwagra, gdyż powiedziano mu, iż młodzieniec weksle zdyskontował.

Zawiadomiona policja wszczęła poszukiwania za pomysłowym kandydatem do małżeńskiego stanu.

Wielcy muzycy

Ryszard Strauss dyryguje orkiestrą



Potworny czyn garbuski

Na złość mężowi otruła się

Nieszczęśliwy mąż zarabiał za mało

i to zatruło jego szczęście domowe

Przy ulicy Konstantynowskiej 75 w oficynie na czwartem piętrze mieszkają od krótkiego czasu

małżeństwo Kosińscy.

On, przystojny, 36-letni mężczyzna z braku innego zajęcia trudnił się sprzedażą gazet.

Żona była

garbuską,

starszą od niego o 2 lata, z pomarszczoną, brzydką twarzą.

Zła i przewrotna żyła na wojennej stopie ze wszystkiemi sąsiadkami, zatruwając również z powodu każdej drobnostki życie mężowi, który kochał ją ogromnie, nie widząc jej brzydoty.

Cały dzień podczas tego, gdy mąż na ulicy z trudem zarabiał grosze, na korytarzu rozległy się

krzyki i przekleństwa,

których nie oszczędziła Marja Kosińska swym sąsiadkom.

A gdy wieczorem mąż przychodził zgłodniały i zziębnięty do domu, nie szczędziła mu

gorzkich wymówek,

gdy zbyt mało pieniędzy zarobił.

Kosińskiemu jednak powodziło się coraz gorzej, a wówczas rozgrywały się u nich sceny okropne.

Próżno błagał ją i zaklinał mąż, by dała temu spokój, wszak widzi, jak on ją kocha i stara się wszelkiemi siłami zdobyć jak najwięcej pieniędzy.

Nie pomagało to nic. Kosińska stawała się z każdym dniem coraz bardziej

zgorzkniała i zła,

aż nocy przedwczorajszej rozegrała się między małżeństwem

scena potworna i straszna.

Późnym wieczorem wrócił Józef Kosiński do domu.

Był zmartwiony i zdenerwowany, gdyż dnia tego prawie, że

nic nie zarobił.

Nie wiedział jak oznajmić swej żonie. Zdobył się jednak na odwagę i przyznał się, iż

nie ma prawie wcale pieniędzy.

Wówczas żona jego, która leżała już, wyskoczyła z łóżka i tak jak była w jednej koszuli podbiegła do niego.

— Gdybyś mnie kochał, byłbyś się starał zarobić. Zemszczę się jednak okrutnie. **Otruję się za złość tobie, a widmo moje prześladować cię będzie przez całe życie.**

Kosiński zbyt był przygnębiony, by zwrócić uwagę na groźbę żony. Ona jednak

dotrzymała słowa.

W dniu wczorajszym nad ranem w mieszkaniu Kosińskich rozległ się straszny krzyk, a następnie

wołanie o pomoc.

Brat jej, Antoni Minecki, mieszkający w tym samym domu, dowiedziawszy się o czynie siostry, zaalarmował natychmiast pogotowie ratunkowe, którego lekarz po przybyciu na miejsce skonstatował otrucie jodyną, i po przepłukaniu denatce żołądka pozostawił ją w mieszkaniu

w stanie osłabionym.

Ciekawym jest fakt, iż w książce meldunkowej Marja Kosińska zapisana jest jako panna, Marja Minecka, co nasuwa przypuszczenie, iż jest ona

nieślubną żoną Kosińskiego.

— ari —

Kto pragnie wojny



Chciałbym bardzo schudnąć, gdyż roztyłam się w niemożliwy sposób... Żadne środki mi nie pomagają... Tylko nowa wojna światowa może mnie uratować...

I to nie pomoże

Drożyzna i tak szaleć będzie w naszych zdrojowiskach

Na ostatniem posiedzeniu międzyministerjalnej komisji turystycznej rozważano celowość utworzenia okręgów klimatycznych, obejmujących pewne grupy zdrojowisk, letnisk i t. d. Okręgi te poddanoby kierownictwu komisarza mianowanego przez gen. dyrekcję służby zdrowia. Uznano za pożądane, aby tego rodzaju okręgi klimatyczne utworzono dla miejscowości nadmorskich z siedzibą komisarza w Pucku lub Gdyni, dla miejscowości na Górnym Podhalu z siedzibą komisarza w Zakopanem, dla letnisk w dolinie Prutu od Jaremcza po Worochtę z siedzibą w Jaremczu, ewentualnie dla letnisk podmiejskich w okolicach Warszawy z siedzibą komisarza w Warszawie.

Komunikat z za świata był prawdziwy

W lecie roku 1919 były lotnik armji kanadyjskiej, który się odznaczył w wielkiej wojnie, M. R. James, brał udział w raidzie samolotowym w Ameryce, na aparacie swego przyjaciela, kanadyjczyka, nazwiskiem Burgh Whyte.

Podczs tego raidu widziano go ostatni raz w miejscowości Tyringham, w stanie Massachusetts, gdzie zmuszony był lądować dla nabrania benzyny. Od owej chwili wszelki ślad jego zaginął i powszechnie przypuszczano, że wpadł do morza.

W miesiąc po jego zniknięciu pani Burgh Whyte otrzymała na pewnym seansie spirytystycznym następujący komunikat:

„James spadł na drzewo, przeszukajcie las.

Obecnie po siedmiu latach, w zachodnim Massachusetts, w lasach koło Pittsfield, koło wzgórzy Berkshire, znaleziono szczątki samolotu. Ponieważ nie znaleziono szczątków lotnika, przypuszczają, że ranny James poszedł dalej i tam zmarł w gąszczu leśnem.

Manufaktura, waluta, biura próśb i cukiernie

Wraz ze zmianami na barometrze gospodarczym

zmienią się fizjonomja Łodzi

Każdy interes jest dla łodzianina dobry, o ile daje mu utrzymanie

Każdy okres gospodarczy ryje na fizjonomji Łodzi specjalne piętno.

Napozór życie naszego miasta nie zmienia się szybko, płynąc jednostajnie w swem codziennem korycie.

Jednak dla bocznego obserwatora każda zmiana charakteru życia miasta staje się widoczna.

Łódź musi zawsze żyć pod znakiem jakiejś możliwości zarobkowania.

W okresie inflacji Łódź żyła pod hasłem handlu manufakturą.

Wówczas, każdy przeciętny łodzianin, będąc nawet z zawodu daleki od życia handlowego, lokował zawsze oszczędności w manufakturze.

Każdy, kto tylko miał trochę gotówki lub kiedy kupował kilka sztuczek towaru i próbował nim spekulować.

Wszystkie główne ulice miasta były

Interesy oczywiście w tej dziedzinie szły początkowo świetnie.

Wiele ludzi dorobiło się majątku czerpiąc z tego nowego źródła swe dochody.

Zmieniona sytuacja gospodarcza, nowe przepisy i zarządznia państwowe podcięły za jednym zamachem podstawę tych intratnych przedsiębiorstw.

Rozpoczął się znów ogólny zwrot z dziedziny kantorów wymiany w innym kierunku.

Zawiłe i nieraz trudne do rozwiązania kwestje intepretacji przepisów, ustaw z różnych dziedzin prawnych wytworzyły znów w Łodzi podatny grunt do powstania licznych biur próśb i posad prawnych.

Dawni kupcy lub właściciele kantorów wymiany likwidują hurtowo omal swe przedsiębiorstwa i wzięli się do zakła-

ladowych jest w Łodzi obecnej bardzo dużo.

Żyjemy więc obecnie pod znakiem ciastek i czekolady — pilnujmy się jednak, aby przyszłość nie była zbyt gorzka!

Zup.

Matce z żalu pękło serce

Tragiczna scena w klasztorze

W tych dniach belgijski minister rolnictwa Van deVyvere podał się do dymisji z



Mąż: — Proszę cię, graj naknajwięcej na fortepianie.
Żona: — Przecież ty muzyki nie lubisz.
Mąż: — Tak, ale może będziesz miała mniej czasu do grania mi na nerwach.



— Chodźmy na tą niziutką górę...
— Nie pójdę... Niebezpiecznie...
— Ależ ta góra jest niska.
— No tak, ale tam mogę spotkać moją żonę.

Przed sądem

Zycie na filmie i film w życiu

Pranie, firanki i p. Błaszczyński

Czy wiecie, co to jest szczęście rodzinne?

Chyba tak. Przecież istnieje olbrzymia literatura poświęcona tej kwestji.

Istnieją zresztą filmy, których treść również opartą jest na idei szczęścia lub nieszczęścia życia rodzinnego. Prawda, na filmach spotyka się często wstrząsające dramaty małżeńskie, ale dziś kiedy na rynku sztuki filmowej, pierwszeństwo zdobywają sobie obrazy wytwórni amerykańskich wszystko w kinie kończy się pomyślnie.

Początkowo nieprzezwyciężone trudności, stojące na przeszkodzie do założenia ogniska domowego, czyhają na każdym kroku w pierwszych kilku aktach na kochającą się młodą parę.

Następnie dzięki wytrwałości i głębokiej miłości zakochanych przeszkody zostają pokonane i związek małżeński pieczętuje ich miłość.

Życie jednak mknie szybko, szczególnie jeżeli odtwarzane jest na ostatnim seansie kinematograficznym, kiedy chodzi o redukcję kosztów przedstawienia.

Oto kochająca się młoda para, po kilkuletniem harmonijnem pożyciu ma już kilkoro dzieci, które stanowią ich drogą pociechę.

Mąż jest wzorem pracowitości, przedsiębiorczości, doskonałym ojcem i mężem.

Żona jest uosobieniem skromności (tylko 3 kapelusze i 4 suknie rocznie) inteligencji, kochającą matką i doskonałą gospodynią.

Nagle w ostatnich aktach obrazu filmowego szczęście rodzinne urywa się...

Zjawia się ten trzeci, który był kiedyś jej kochankiem, okazuje się następnie, że i mąż miał w ochronce nieślubne dziecko na wychowaniu.

Dodajmy do tego jeszcze, jakieś kłopoty materjalne, wskutek nieprzewidzianych strat i węzeł dramatyczny będzie kompletny. Widownia jest wzruszona, panie ocierają dyskretnie łzy, a panowie, nie chcąc wykrzywić swej czułostkowości, wycierają nosy.

Końcowe akty dramatu wypogadzają nieco tragiczną sytuację. Małżeństwo odzyskuje dawne szczęście i żyje już teraz dla dobra swego potomstwa.

Jeszcze kilka scen ze ślubami, uroczystościami kończy ten życiowy obraz.

— — — — — — —

Tak bywa w kinie. W życiu jednak, do powstania tragedji rodzinnych wystarczą nieraz wypadki, tak prozaiczne, że się nimi sztuka nie zajmuje.

— — — — — — —

Weźmy naprzykład zjawisko prania bielizny, które to niestety musi następować reguralnie w każdej przeciętnej rodzinie.

Pomyślą niektórzy, iż należę do przeciwników tej ważnej funkcji, jaką jest „pranie bielizny" w domu.

Bynajmniej!

Wiadomo przecież powszechnie, że higjena to podstawa zdrowia narodu.

Pisze się często, że ilość mydła zużytego przez dane państwo w pewnym okresie czasu, jest miernikiem kultury.

Jednak nie może być gorszego piekła w mieszkaniu, gdy w kuchni zaczyna gospodarować praczka.

Pokoje niesprzątnięte, obiad spóźniony i niesmaczny, brak ręczników, chusteczek i innych koniecznych objektów życia codziennego, kwaśny humor żony, gderanie służącej, swąd i zapach wilgoci unoszący się po pokojach — oto współczynniki konieczne tego zjawiska.

Można jednak temu zaradzić. Mianowicie oddać bieliznę do pralni i pozbyć się w ten sposób wszystkich tych tragicznych kłopotów.

Tak myślała i uczyniła pani Cynja Rochkolcowa. Oddała więc firanki swe do pralni pana Błaszczyńskiego.

Niestety firanki w pralni zaginęły, a pan Błaszczyński, chciał tylko zapłacić poszkodowanej 10 złotych.

Sprawa znalazła się w sądzie pokoju, wyrokiem którego właściciel pralni został skazany na zapłacnie p. Rochkolcowej 40 złotych, tytułem odszkodowania.

Wit.

Homer pobity!

21 miast kłóciło się o złodzieja

który kradł nadzwyczaj zręcznie

Jerzy Reme, 25-letni młodzieniec, zaćmił Homera, o którego siedem miast się spierało. Jego poszukiwały sądy 21 miast francuskich na kontynencie i w Algierze chcąc dostać wreszcie w swe ręce tego króla hultajów i złodziei.

Specjalnością tego mistrza była t. zw. „łapka na zmianę", praktykowana zwłaszcza w sklepach tytoniowych. Reme wybierał pudełka najdroższych cygar i płacił banknotem tysiącfrankowym. Jeżeli kupiec miał resztę, Reme z niesłychaną zręcznością zabierał ją, nie zapominając zabrać równocześnie i banknotu tysiącfrankowego. W innych wypadkach, kiedy sprzedająca panna, odwrócona, dostawała z półek wskazane pudełko, Reme zręcznie zapuszczał palce do kasy, wyławiając kilka grubszych banknotów, poczem znikał bez wzbudzenia podejrzeń.

Przed kilku laty Reme grasował w Algierze. Kiedy jednak dłuższy pobyt stał się dlań niebezpieczny, złodziej wsiadł na okręt, jadący do Marsylji.

W porcie czekali już agenci policyjni. Ale taki ptaszek, jak Reme, nie daje się łatwo wziąć w pułapkę. Wysiadł z okrętu, zmieniony nie do poznania, a ponieważ równocześnie jechał za cudzemi papierami, więc najspokojniej przeszedł przed nosem czekających policjantów.

Mimo to w kilka dni później jeden z nich poznał go w kawiarni, aresztował i zaprowadził do komisarjatu.

Kiedy wchodzili po chodach, Reme nagle odwrócił się, kopnięciem w brzuch zwalił policjanta i spokojnie wyszedł na ulicę.

Przed kilku dniami poznano go w Hawrze, gdzie dzień przedtem popełnił kradzież, jak zwykle, w pewnym sklepie tytoniowym.

Zaprowadzono go do komisarjatu, znajdującego się w ratuszu i zamknięto na noc w celi. W nocy Reme odciągnął deskę przybitą nad pryczą i potrafił w cienkiem przepierzeniu zrobić otwór wielkości 30 na 50 cm. Widać, że jest dosyć szczupły, gdyż przez tak mały otwór dostał się do drugiej celi, która była pusta, a stamtąd oknem wyskoczył na ulicę i umknął.

Z Hawru doszedł piechotą do Balbec. Pomimo, iż nie miał na sobie kołnierza ani krawatki, kapelusza ani sznurowadeł u trzewików, które to przedmioty odbierają każdemu aresztowanemu, nie wzbudził nieufności w pewnym właścicielu hotelu, który mu pożyczył samochodu. Tym dojechał do Rouen, gdzie miał w garażu własny samochód w naprawie.

Nie mając pieniędzy na zapłacenie, wsiadł z mechanikiem do samochodu dla „spróbowania". Za miastem przystanął przed oberżą, aby się napić wina. Poprosił towarzysza, aby zaszedł do środka i zamówił wino, a kiedy tamten się oddalił, Reme odjechał szybko i odtąd ślad jego zaginął.

Nie flirtuj z oficerami przez telefon

Przestroga dla niektórych pań i panienek

Ostatniemi czasy bardzo często zdarzają się wypadki, że oficerów, pełniących w biurach i oddziałach wojskowych służbę inspekcyjną — intrygują przez telefon niewiasty, które zazwyczaj odmawiają podania swych nazwisk; chociaż same wymieniają szarżę i nazwisko oficera dyżurującego, a więc są dokładnie poinformowane.

W wielu wypadkach chodzi tu zapewne o odmianę niewinnego flirciku, tak rozwielmożnionego w Łodzi, mogą być jednak i inne poważniejsze cele, jak wywiad obcy, lub coś w tym względzie.

Prawdopodobnie tego drugiego mniemania są władze wojskowe, które wydały szereg zarządzeń, paraliżujących prywatną rozmowę telefoniczną z oficerami inspekcyjnymi.

Przestrzec więc nam wypada niektóre flirtujące panie, że nawiązanie intrygi telefonicznej z czynnikami inspekcyjnymi może obecnie pociągnąć dla nich wysoce nieprzyjemne konsekwencje.

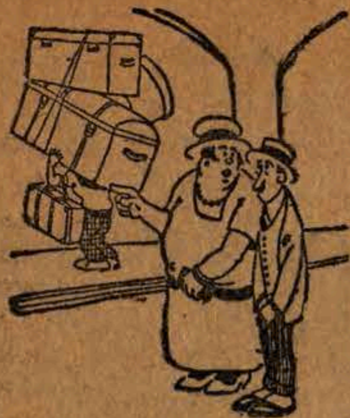
Dlatego należy młodych oficerów zostawić w spokoju, przynajmniej w czasie pełnienia przez nich wysoce odnowiedzialnej służby inspekcyjnej. Niewątpliwie lubią oni flirt, ale nie na służbie. Intrydze telefonicznej przeciwstawią cały arsenał środków represyjnych.

Takie otrzymali instrukcje...

Tors Kobiecy



Dzieło mistrza starożytnej Hellady ofiarowany niemieckiemu prof. von Bode w 60-tą rocznicę jego urodzin



Żona: Popatrz niezdaro to jest siłacz!
Mąż: Ja jestem większy, dźwigam mój marny los... (ciszej) wraz z tobą.

Tajemnicza nieznajoma

zostawiła niemowlę w koszyku

wieśniakowi, który miał ją zabrać do Lutomierska

Z kolei koszyk ukradł przechodzeń,

który złożył niemowlę jako prezent swej żonie

Przed kilku dniami zdarzył się w Łodzi tak komiczny i nieprawdopodobny wypadek, że mógłby się wydawać anegdotą, opowiedzianą w towarzystwie, gdyby nie świadczyła o jego identyczności krótka notatka w kronice policyjnej.

Na Zielonym Rynku, gdzie odbywają się dwa razy w tygodniu targowiska i dokąd zajeżdżają furmankami okoliczni wieśniacy miał miejsce ten nadzwyczajny i wybitnie humorystyczny wypadek.

Oto, podczas targowisku na rynek przyszła jakaś nieznana kobieta, trzymając w ręku dość duży, zamknięty koszyk.

Stanęła bezradnie, oglądając się, jak gdyby

kogoś szukała.

Do nieznajomej podeszło kilku wieśniaków, znajdujących się wówczas przy swych wozach, pytając czego lub

kogo szuka.

— „Chciałabym znaleźć furmankę do Lutomierska" — brzmiała odpowiedź.

— Właśni ja jestem stamtąd, — odpowiedział jeden z wieśniaków, i mogę was zabrać, lecz musicie trochę zaszekać. Targ się już skończył, lecz konie muszą zjeść obrok, pojedziemy więc

za godzinę.

Kobieta chętnie się złodziła, umówiła się o cenę — jako pewnik, że przyjdzie zostawiła na wozie koszyk, sama zaś

poszła do miasta.

Upłynęła jedna godzina, dwie, wreszcie trzy...

Wieśniak zaprzągł konie i czekał niecierpliwie

na pasażerkę.

Nagle, ku jego wielkiemu przerażenie w koszyku zaczęło coś płakać i piszczeć, jakby głos zduszonego kociaka.

W obecności kilku ludzi wieśniak otwiera koszyk i oczom obecnych ukazuje się maleńkie kilkotygodniowe

niemowlę.

Wyjaśniła się wówczas dopiero długa nieobecność nieznajomej.

Trudno sobie wyobrazić

przerażenie wieśnika.

Nie wiedział, co począć z tym fantem, zastanawiając się, czy dać znać o wszystkiem policji, a jeśli nie, — to jak się pozbyćć

niemiłego prezentu.

Wówczas ktoś z obecnych, znając prawdopodobnie stosunki miejskie, wpadł na dobry, jak się później okazało, pomysł.

— Połóżcie, gospodarzu, koszyk na wozie, na widocznem miejscu i jedźcie wolno przez targ, nie oglądając się za siebie, zobaczycie —

znajdzie się amator.

Tonący chwyta się brzytwy, więc i nasz gospodarz posłuchał przyjacielskiej rady, która faktycznie okazała się skuteczną.

Do jadącego wolno wozu podszedł jakiś elegant, a widząc, że wieśniak nie patrzy,

schwycił koszyk i... w nogi.

Na to tylko czekał wieśniak. Zaciął konia batem, pomykając galopem.

Coś się jednak dalej stało, przeszło wszelkie oczekiwania.

Elegant był żonaty, i nie otwierając koszyka, złożył go w darze swej połowicy.

Nikt nie widział min obojga, — gdy otworzyli koszyk i ujrzeli żywą zdobycz.

Ta scena nie potrzebuje widzów, najlepiej więc opuśćmy na nią zasłonę.

Długo się naradzało małżeństwo, namyślając się, co uczynić, aż żona będąc z natury kobietą dobrą i nie mając własnych dzieci, postanowiła...

dziecko adoptować i wychować je jako własne.

O powyższem zameldował niefortunny mąż w policji, zamilczając naturalnie o tem, w jaki sposób znalazł to dziecko.

— ari —

Na prawej skroni wyrysował sobie kółko

i do naznaczonego miejsca przyłożył zimną lufę rewolweru

Tragiczne samobójstwo bezrobotnego malarza

Szanowna Pani Błocka! Proszę panią bardzo przetłumaczyć Tośce, żeby sobie nie dopuszczała do głowy i nie szkodziła na zrowiu, bo to nic nie pomoże i uspokoić ją proszę bardzo. Ja postąpiłem według swoich przekonań i poglądów. Stefan".

— — — — — — — — — — — — —

Takiej treści list wystosował do żony Stefan Jąkała,

zredukowany malarz-lakiernik.

Napisawszy list, włożył go do portfelu i w niczem nie zdradzając zdenerwowania, poszedł na mszę żałobną, jaką z racji drugiej rocznicy śmierci swego męża, zamówiła w kościele znajoma Jąkałów, gorderobiana w restauracji „Royal", Helena Błocka, zamieszkała przy ulicy Złotej nr. 13.

Po nabożeństwie p. Błocka zaprosiła Jąkałę do siebie

na śniadanie.

Nie przeczuwając nic złego, gospodyni domu cierpiąc na ból głowy przeprosiła gościa i po spożyciu posiłku

poszła spać.

Jąkałę truło to, że był bez pracy.

Niechętnie przebywał w domu, unikał rozmowy z najbliższą rodziną, jeno do p. Błockiej miał jakieś zaufanie.

Chociaż przed nikim się nie zdradzał ze swych strapień — widać było, że gryzł się okrutnie.

Nie dziwiły się też nawet dzieci pani Błockiej: 9-letnia Stasia i 6-letnia Jadzia, widząc na twarzy siedzącego Jąkały jakiś bolesny skurcz.

Zainteresowało ich dopiero dziwne zachowanie się gościa, który w pewnej chwili, uniósł się z otomany, chwilkę jakby coś ważył, poczem zdecydowanym krokiem podszedł do lustra.

Jęły się bacznie przyglądać Jakale dzieci.

Wyjął ołówek, poślinił go nieco, spojrzał badawczo w lustro, poczem na prawej swej skroni narysował sobie małe kółko.

Jeszcze raz spojrzał w lustro, jakby sprawdzić chciał, czy kółko jest dobre i we właściwem umieszczone miejscu.

Obserwujące go dziewczęta zamarły z przestrachu. Załomotały im serca... Straszną wydała im się w lustrze twarz gościa.

W tej chwili padł strzał

Był precyzyjny.

Martwy Jąkała zwalił się na otomanę, wypuszczając z rąk rewolwer, którego wylot lufy szczelnie był przyłożony do nakreślonego na skroni kółeczka.

Tak wziął wczoraj o godzinie 2-ej po południu rozbrat z życiem Stefan Jąkała, zredukowany malarz - lakiernik.



Pierwsza: Wyszłam zamąż.
Druga: Ja też jestem niecierpliwą.

Prywatna Kancelarja P.K.U.

Urządził ją urzędnik P.K.U. Warszawa

który fałszował dokumenty wojskowe

Wśród szczególnych okoliczności władze natrafiły na przypuszczalnie szerszych rozmiarów nadużycia z poborowymi.

Oto w miejscowości Ząbki pod Warszawą w swoim czasie zamieszkał w lokalu, wynajętym od właściciela miejscowej cegielni, pewien młody człowiek, podający się za Bogumiła Gintera.

Lokator był w mieszkaniu swem w Ząbkach rzadkim gościem, przeważnie bowiem przebywał w Warszawie, do Ząbek zaś zjawiał się tylko od czasu do czasu.

Ostatnio, zamknąwszy swój lokal na wszystkie spusty, Ginter przestał wogóle przyjeżdżać do Ząbek.

Administracja domu, podejrzewając, że G. zginął wśród jakichś tajemniczych okoliczności, zawiadomiła policję i wespół z

nią otworzyła opuszczone mieszkanie.

Gdy znaleziono się wewnątrz lokalu, policja, ku zdumieniu, zastała w niem jakgdyby

kompletną kancerjarję P. K. U.

Przy bliższych oględzinach stosów dokumentów, ujawniono znaczną ilość książeczek wojskowych, opatrzonych wszystkimi urzędowymi podpisami i pieczęciami, a niewypełnionych tylko nazwiskami.

Wszystko po za tem wskazywało, że specjalnością zaginionego lokatora było zaopatrywanie poborowych w

fałszywe dokumenty wojskowe.

Policja powiatu warszawskiego natychmiast podjęła poszukiwania Gintera. — Ustalono, że G. bynajmniej nie zginął,

lecz zamieszkał w świeżo wynajętem mieszkaniu w Piasecznie.

Odszukano go i sprowadzono do urzędu policyjnego.

Tu okazało się, że 24-letni Ginter

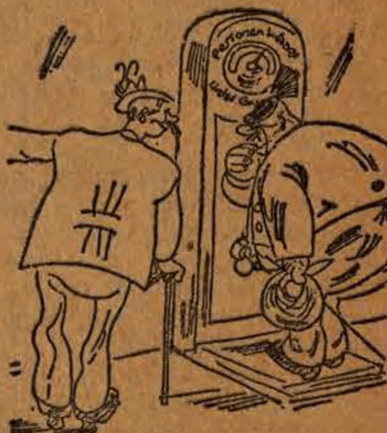
jest urzędnikiem P. K. U. „Warszawa-miasto".

Zapytany, w jakim celu zgromadził w lokalu w Ząbkach stosy dokumentów wojskowych,

począł plątać się, nie będąc w stanie dać żadnej jasno tłomaczącej odpowiedzi.

Wobec tego Ginter **został aresztowany** i przekazany żandarmerji wojskowej.

Dalsze śledztwo bezwątpienia wyświetli rolę, jaką odgrywało „biuro" Gintera w Ząbkach.



Wagowy: Może pan będzie łaskaw odłożyć węzełek, bo zabraknie mi kilogramów.
Grubas: Niech się pan nie obawia, ja ostatnio bardzo schudłem.

Oceniajmy sprawiedliwie wyniki sportowe

Sensacyjny projekt klasyfikacji zawodników pod względem przyrodzonych warunków--bliski urzeczywistnienia

Specjalny wywiad „Gońca Wieczornego" z p. wizytatorem Połomskim

Cały szereg gałęzi sportu, a w pierwszym rzędzie — lekkoatletyka posiada szereg nieuregulowanych spraw, które w bardzo dużym stopniu hamują rozwój sportów olimpijskich.

Chodzi tu o niesprawiedliwą ocenę wyników, osiąganych przez poszczególnych zawodników w jakichkolwiek bądź konkurencjach.

Weźmy jako przykład rzut kulą. Wiemy, iż najdalej pchnie kulę zawodnik wysoki, masywny, dobrze zbudowany i silny fizycznie; osiągnie on bez wielkiego nawet przygotowania technicznego 10 — 12 mtr. Natomiast zawodnik, który nie posiada takich warunków fizycznych, po wielu nawet latach pracy, nie osiągnie 10 mtr.

Ponieważ wyniki w lekkoatletyce mierzymy, nie licząc się z warunkami fizycznemi zawodnika, zawsze więc rekordy i mistrzostwa przypadają w udziale tym, którzy dysponują nadewszystko przyrodzonemi warunkami fizycznemi.

Jest to bijąca w oczy niesprawiedliwość. Setki i tysiące młodzieży obojga płci przestaje uprawiać lekkoatletykę, ponieważ nie posiada szans w stosunku do tych zawodników, których natura obdarzyła cielesnemi walorami.

Oto pięta achillesowa tej gałęzi sportu.

Kwestją utworzenia systemu sprawiedliwej oceny wyników sportowych zajmuje się od szeregu lat p. kpt. Połomski, wizytator wychowania fizycznego kuratorjum łódzkiego, znany i wielce ceniony sportowiec. P. Połomski niedawno ukończył swoje dzieło, nim jednak ukaże się ono na półkach księgarskich, autor udzielił współpracownikowi „Głosu Polskiego" i „Gońca" szeregu cennych informacji.

— Wiele lat uciążliwej pracy poświęcić musiałem, by zebrać materjał do mego dzieła — rozpoczyna p. Połomski. — Przez dwadzieścia pięć lat interesuję się sportem. Sam uprawiam sporty, co dało mi możność stwierdzenia faktu, iż oceny w sporcie są niesprawiedliwe, że wiele, wiele trudu ludzkiego idzie na marne w borykaniu się z naturą, ale i pozwoliło mi ustalić pewne stałe, na których opieram mój system.

Widziałem Szydłowskiego, Barana i Konopacką. Szydłowski wysoki, wspaniale zbudowany, o świetnej klatce piersiowej, ogromnej dźwigni ramion, posiada wszystkie warunki, predystynujące go na mistrza w rzucie oszczepem.

Baran, potężny, o ogromnych barach i sile — to mistrz w pchnięciu kulą.

Konopacką natura obdarzyła warunkami, dzięki którym osiąga tak piękny rezultat w rzucie dyskiem.

Cóż mogą wobec tych kolosów osiągnąć ludzie, którzy nie posiadają budowy trzech poprzednio wymienionych zawodników, mimo, że poświęcą wiele lat pracy nad sobą? —

Na zasadzie pewnych stałych można określić, jaki wynik odpowiada każdemu poszczególnemu zawodnikowi.

U biegacza np. wynik zależy od długości krocznej, powierzchni ciała, klatki piersiowej; u boksera — od wagi, siły, długości ramion, objętości piersi i t. d.

W dziele mem — kontynuuje p. Połomski — określiłem stałe, na zasadzie których łatwo można obliczyć, jakie wyniki odpowiadają poszczególnemi człowiekowi. Szeregiem zdjęć najpoważniejszych sportowców obecnej doby dowodzę słuszności mych twierdzeń.

— Czy miał pan w swej tezie już poprzedników — wtrącamy.

— O ile wiem — to nie. Jedyne próby, jakie znam, były poczynione w Niemczech. Nie posunięto jednak sprawy tej tam daleko, bowiem, ustalono zaledwie pomiary wagi, wysokości i objętości klatki piersiowej. Ja biorę w rachubę dużo więcej czynników i to w odpowiedniej zależności do każdej gałęzi sportu.

— Czy przez zaaplikowanie pańskiego systemu sport zyska na popularności? — rzucamy ważkie pytanie.

Celem moim jest właśnie popularyzacja sportu. Z chwilą przyjęcia mojego systemu sprawiedliwego obliczania wyników, wzmoże się niewątpliwie liczba uprawiających różne gałęzie sportu. Na zasadzie tego systemu będzie można u każdego człowieka określić: **1) jakie odpowiadają mu gałęzie sportu, w których zawodnik ten mógłby osiągnąć poważniejsze wyniki, 2) o ile rekord danego zawodnika odpowiada mu, w zależności do przyrodzonych warunków.**

Rekordy obecnie oceniać będziemy nie według osiąganych wyników, lecz podług pewnej cyfry. Cyfra ta — to iloczyn przyrodzonych warunków danego zawodnika przez jego wyczyn.

— Czy obliczenie takie będzie łatwe? — pytamy.

— O, tak! Odbędzie się ono przy pomocy, pewnych równań, bardzo zresztą prostych i łatwych do obliczenia.

Kiedy system pański zostanie poraz pierwszy zastosowany?

— Już niedługo — uśmiecha się nasz interlokutor. — W dniu święta sportowego młodzieży szkolnej, podczas zawodów lekkoatletycznych, zastosuje ocenę wyników sprawiedliwą, opartą nietylko na taśmie i chronometrze, ale i na naukowem podłożu.

— A propos święta sportowego młodzieży szkolnej, czy nie zechciałby nam pan, panie wizytatorze, udzielić pewnych informacji?

Bardzo chętnie. Odbędzie się ono w dniach pomiędzy 1 a 10 maja. Trwać będzie dwa dni, a mianowicie: w pierwszym odbędą się zawody lekkoatletyczne, w drugim zaś — defilada oraz ćwiczenia wolne. W tych ostatnich weźmie udział 5 — 6 tysięcy chłopców i dziewcząt.

— Cyfra zaprawdę imponująca — stwierdzamy. Jak się jednak przedstawiają przygotowania do tej imprezy?

— Tymczasem odbywają się zawody międzyszkolne o mistrzostwo Łodzi w piłce siatkowej. Mistrzostwa rozstrzygane również będą i w piłce koszykowej i szczypiorniaku. W dniu święta sportowego odbędzie się finał tych zawodów o mistrzostwo Polski.

Zawody lekkoatletyczne w poszczególnych szkołach rozpoczną się już niezadługo, bowiem do zawodów w dniu „święta" staną tylko finaliści.

Próby ćwiczeń wolnych rozpoczną się w kwietniu. Przygotowanie takiej masy ćwiczących — jest pracą nielada, lecz niewątpliwie podołamy zadaniu.

Przypuszczam — kończy p. Połomski, iż tegoroczne święto wypadnie bardziej okazale, aniżeli zeszłoroczne. Będzie ono bezkonkurencyjne w Polsce, tak zresztą, jak w ubiegłym roku.

W roku bieżącym będą zawody pierwszym momentem racjonalniejszego traktowania sportu.

— Sprawiedliwego obliczania wyników — dodajemy. — Nie wątpimy, że system pański z tej próby chrztu bojowego wyjdzie obronną ręką.

— Zobaczymy — uśmiecha się p. Połomski.

Zobaczymy!

Jur.



Niemiecki bokser Domgörgen stanie do walki o pięściarskie mistrzostwo Europy przeciwko francuzowi Devos, mistrzowi średniej wagi.

Z wtorkowego posiedzenia S. S. „Union"

Skład zarządu sekcji piłki nożnej — Bliskie rozpoczęcie sezonu kolarskiego

(d) Na ostatniem wtorkowem posiedzeniu S. S. „Union" żywo omawiano niedomagania sekcji piłki nożnej.

Po dłuższych debatach przystąpiono do wyborów nowego zarządu sekcji piłki nożnej, w skład którego weszli pp.: L. Rode, jako przewodniczący, oraz A. Dietel i A. Dreyer.

Pozatem uchwalono rozpocząć sezon kolarski i w tym celu postanowiono urządzić w najbliższym czasie zawody treningowe.

Znowu rekord Hoffa

NOWY JORK, 4 marca. — W ślad za ustanowionym przed kilku dniami rekordem w hali przez fenomenalnego Charlesa Hoffa, ustanowił on nowy rekord w skoku o tyczce uzyskując 4.09, 1 mtr.

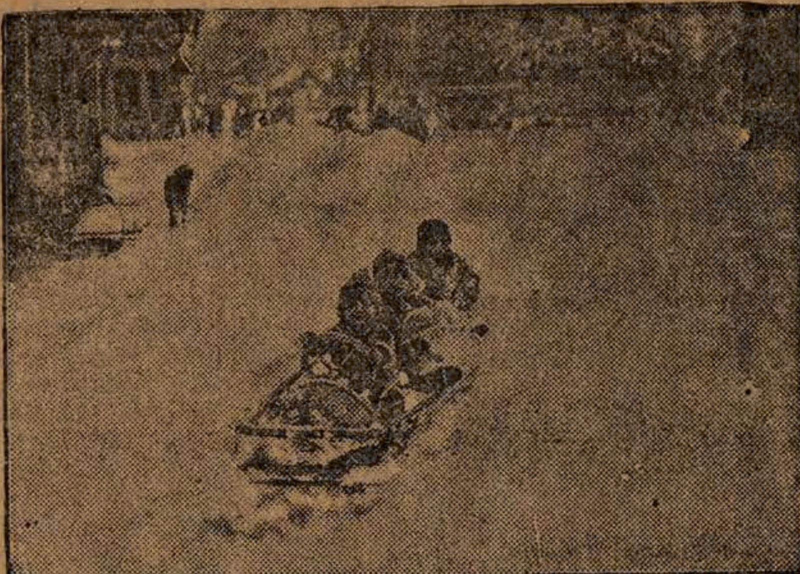
—:—

Mecz hockeyowy Niemcy-Holandja

AMSTERDAM, 4 marca. — W obecności 5.000 widzów rozegrano tutaj mecz hockey'owy między reprezentacjami Niemiec i Holandji. Zwyciężyli Niemcy, uzyskując 2 bramki przez Strantzena i Wilkensa. Honorowy punkt dla Holandji uzyskał Van de Beem.

—:—

Rozkosze zimowego sportu



Na torze saneczkowym w Zakopanem

Dajcie pracę bezrobotnym

MŁODA
panienka z trzyletnią praktyką biurową poszukuje jakiejkolwiekbądź posady. Łaskawe oferty sub. „Skromna" do admin. „Gońca". 47—1

POSZUKUJĘ
pracy u krawcowej w charakterze podręcznej, ewentualnie sprzedawczyni w sklepie. Oferty proszę składać w adm. „Gońca Wiecz." pod „A. M.". 46—1

MŁODY
człowiek z 4-klasowem wykształceniem poszukuje jakiejkolwiek pracy. Oferty pod „Praca" do admin. „Gońca". 45—1

MŁODZIENIEC
z 6-miesięczną praktyką biurową, może pisać na maszynie, poszukuje jakiejkolwiek pracy w biurze, lub kantorze. Wymagania bardzo skromne. Łaskawe oferty sub. „Emes" do admin. „Gońca Wiecz.". 44—1

MŁODZIENIEC
z 5 - klasowem wykształceniem poszukuje pracy w zakładzie fryzjerskim w charakterze praktykanta. Oferty sub. H. 119" do adm. „Gońca Wieczornego". 5—1

PRACOWNIK UMYSŁOWY,
który nie pobiera żadnych zapomóg, prosi W.P.P. o jakąkolwiek pracę za wynagrodzenie niskie. Oferty pod „A. S." do „Gońca". 23—1

ZDOLNA PODRĘCZNA
poszukuje pracy u krawcowej. Łaskawe zgłoszenia: Aleja Kościuszki nr. 11, m. 7. 10—1

MŁODZIENIEC
inteligentny, ze średniem wykształceniem, znający księgowość i piszący biegle na maszynie, poszukuje odpowiedniej posady. Wymagania skromne. Łaskawe zgłoszenia sub. „Podchorąży rezerwy" do admin. „Gońca". 8—1

ABSOLWENT
szkoły handlowej poszukuje jakiejkolwiek posady biurowej. Łaskawe oferty pod „J. P." do admin. „Gońca Wieczornego". 7—1

PRZYJMUJĘ
do ażurkowania. Metr 10 groszy. D. Barchesz, Zielona 55. 3—1-d

MALARZ
odświeża mieszkania tanio, ładnie i sumiennie. Zachodnia 30, u dozorcy. 27—2

MŁODZIENIEC,
lat 18, ukończył szkołę powszechną, posiada świadectwa szkolne, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Oferty dla „W. G." do admin. „Gońca Wieczornego". 2—1

POTRZEBNA
skromna czysta służąca ze świadectwami. Zgłosić się: Zawadzka 30, Gliksman od godz. 3 — 5 pp. 18—1

KRAWCOWA
poszukuje szycia w domach prywatnych. Szyje bluzki, suknie, płaszcze, także szyje bieliznę, kapy po cenach bardzo niskich. Chrystowska, Traugutta 12. 35—1

POSZUKUJĘ
posady administratora majątku, leśniczego lub zatrudnienia, związanego z eksploatacją i przemysłem leśnym. Długoletnia praktyka. Odpisy świadectw na żądanie wysyłam. Łaskawe oferty sub. „K. G." do admin. „Gońca". 29—2

TECHNIK-KREŚLARZ
z jednoroczną praktyką poszukuje pracy w biurze architektonicznem lub budowlanem. Zgłoszenia do administr. „Gońca" pod „Kreślarz".

MASZYNISTA-MECHANIK
pługów parowych i motorowych, walców szosowych, maszyn rolniczych i elektryczności, poszukuj pracy. Oferty sub. „Mechanik" do „Gońca Wieczornego". 25—1

ZDOLNA
krwacowa poszukuje szycia po domach prywatnych za niską cenę. Oferty sub. „Zdolna" do adm. „Gońca Wiecz.". 42—1

ZDOLNA
krawcowa poszukuje szycia po domach prywatnych. Oferty sub. „Zdolna" do adm. „Gońca Wieczornego". 41—1

MŁODA
inteligentna panienka, sierota, poszukuje jakiejkolwiek pracy, może być do dzieci, lub pomoc w gospodarstwie za małe wynagrodzenie. Oferty sub. „Sierota". do admin. „Gońca Wieczornego". 40—1

MŁODA
inteligentna panienka z ukończeniem kursów handlowych i roczną praktyką biurową poszukuje posady. Wymagania skromne. Oferty sug. „R. J." do admin. „Gońca". 38—1

Ciężkim młotem strzaskał głowę,

a chcąc zmniejszyć swą winę, oskarżył niesłusznie kolegę

Łotra skazano na 12 lat więzienia

Mrożącą krew w żyłach zbrodnię zapisała stację Wolbórkę (linja Koluszki — Piotrków) w kronikach kolejowych **krwawemi zgłoskami.**

Przed przyjściem pierwszego rannego pociągu pasażerowie zastali kasę **zamkniętą.**

Zawiadowca, p. Marcin Chróstowski, pełniący tej nocy dyżur przy kasie, leżał wewnątrz niej na ławce, przykryty paltem. Najsilniejsze kołatanie nie zdołało go **poruszyć.**

Służba stacyjna wyważyła drzwi i rzuciła się do budzenia zwierzchnika. Odkryto palto... Widok, jaki się przedstawił, zdolen był **wstrząsnąć najsilniejszymi nerwami.**

P.Chróstowski leżał we krwi. W miejscu głowy widniała bezkształtna, zmiażdżona masa kości, mózgu i **krwawych strzępów ciała.**

Ciężki młot kolejowy, stojący obok, wyjaśnił wszystko.

Znaleziono na nim włosy ludzkie, przylepione do plam krwi.

Morderca zrabował **kasetkę z pieniędzmi.**

Policja prowadząca dochodzenie, natrafiła się na robotnika kolejowego, Stanisława Kopra, który po aresztowaniu przyznał się do zbrodni, wskazał miejsce, gdzie ukryte były pieniądze, pochodzące z rabunku i wydał rzekomego **wspólnika.** Leona Grzybczyńskiego.

Plan morderstwa miał powstać w głowie Grzybczyńskiego. Zadał on ofierze w czasie drzemki na ławce kilka ciosów młotem, poczem oddał młot Koprowi. Tak przynajmniej twierdził ten ostatni. Grzybczyński natomiast nie przyznał się do winy. —

Sąd okręgowy, przed którym Grzybczyński i Koper stanęli, — skazał obu na **12 lat ciężkiego więzienia.**

Właściwe oblicze dwudziestoletniego Kopra wystąpiło dopiero w warszawskim sądzie apelacyjnym, gdzie sprawa była wczoraj rozpatrywana pod przewodnictwem prezesa Supińskiego.

Okazało się, że Koper popełnił zbrodnię sam i wciągnął niewinnego kolegę, by w ten sposób **zmniejszyć swą winę.**

Przyznał się zresztą obecnie i do tego łotrowstwa.

Sąd apelacyjny uniewinnił Grzybczyńskiego, utrzymując co do Kopra wyrok **w mocy.**

Człowiek, który pamięta bitwę pod Waterloo

Mr. Smith ma 126 lat

Jest zdrów, wesół i nigdy nie chorował

Najstarszym człowiekiem w Europie jest obecnie Mr. William Smith, który ma 126 lat, urodził się bowiem 13 stycznia 1800 roku w Saintfield koło angielskiego miasta Belfast. Mieszka w małej mieścinie Dromara, hrabstwa Ulster, jest zdrów, wesół i nigdy jeszcze nie chorował. Do dziś dnia robi duże spacery, ma świetny apetyt i czyta bez okularów. Ludność okoliczna darzy go wielką miłością i szacunkiem, a znajomi i przyjaciele często go odwiedzają. Niedawno zjawił się też u niego niecodzienny gość z dalekich stron, francuski dziennikarz, przybyły z Paryża, aby ze starcem zrobić wywiad.

— Czego pana nauczyło długoletnie doświadczenie i jak, zdaniem pana, ludzie żyć powinni? — zapytał dziennikarz.

Mr. Smith odpowiedział po krótkim namyśle:

— Przedewszystkiem nie radzę nikomu żenić się przed 60-tym rokiem życia. Ja tak zrobiłem i nigdy tego nie żałowałem. W związki małżeńskie powinien wchodzić tylko człowiek dojrzały, który umie pokierować żoną. Kobiecie nie należy się sprzeciwiać i pozwolić jej robić, co chce, bo i tak zawsze postawi na swojem. Co do trybu życia to nie należy zawiele jeść. Piję rano filiżankę herbaty, mięsa jem bardzo niewiele i tylko w południe, pozatem mleko, kartofle, ser i owoce. Alkoholem nie gardzę, ale też nigdy go nie nadużywałem. Dawniej lubiłem rum i wódkę, teraz piję tylko w niedzielę piwo. Należy się lekko ubierać i niezbyt wcześnie wstawać z łóżka.

— Minęło już prawie 50 lat, — ciągnął dalej starzec — od czasu, jak umarła moja żona. Mam jedną córkę, która wyszła zamąż i mieszka w Szkocji. Od lat więc żyję w zupełnej samotności i staram się życie coraz bardziej upraszczać. Największą pociechą jest moja fajka. Usiłuje nie gniewać się i nie martwić, a każdy drobiazg robi mi przyjemność.

M. Smith ma doskonałą pamięć. Pamięta bitwę pod Waterloo — miał wówczas 15-cie lat. Za młodu wojował, potem trudnił się handlem. Uskładał sobie niewielki mająteczek, od którego procenty wystarczają mu na życie bez troski.

Piętnastoletni matkobójca

mszczac się za pohańbienie nazwiska,

zasztyletował matkę na progu kościoła

W miasteczku Rizzironi pod Tryden- tem 15-letni chłopiec nazwiskiem Domenico Anastasi, zamordował matkę, zadając jej **kilka pchnięć sztyletem w piersi.**

Matkobójcę ujęto i oddano w ręce sprawiedliwości. Złożył on następujące zeznanie:

Przed kilku dniami przyjechał z Ameryki, gdzie bawił wraz z swym ojcem. — Tam do uszu męża i syna doszła wieść, iż pozostała w kraju matka i żona **prowadzi niemoralne życie** i kala ich nazwisko. Wobec tego ojciec wysłał syna, aby sprawę zbadał na miejscu i postąpił w sposób godny prawdziwego mężczyzny. Na odjezdnem przysiągł 15-letni Domenico, iż **zamorduje matkę,** jeżeli wiadomość o jej rozwiązłem życiu okaże się prawdziwą.

Przyjechawszy na miejsce, przez cztery dni chłopiec ukrywał się i śledził swą rodzicielkę. Wkońcu doszedł do przekonania, iż matka **ma kochanka.**

W chwili, gdy matka wychodziła z kościoła, podszedł do niej i pomny przysięgi, złożonej ojcu, wbił w jej pierś ostrze sztyletu.

Fałszerz banknotów polskich

WIEDEŃ, 4.3. Rozpoczęła się tu dziś przed sądem przysięgłych rozprawa przeciwko fałszerzom 1000 markówek, Saragowi, przywódcy bandy fałszerzy, która w roku 1923 została aresztowana przez władze węgierskie.

Większość członków tej bandy została wówczas zasądzona na długoletnie kary więzienia. Sarag zaś zdołał uciec i w ostatnich czasach dopiero został przychwycony.

Córka cara miała dziecko z chłopem

Nowy samozwaniec-carówna pojawił się w Bukareszcie

Ostatnie czasy obfitują w sensacje na temat rzekomego pojawienia się jednej z córek Mikołaja II., księżny Anastazji.

Zaledwie ucichły sensacyjne wieści o przebywającej w Niemczech niejakiej Czajkowskiej, która miała właśnie być ową zaginioną córką carską — a już podobne wiadomości nadchodzą z Bukaresztu.

Oto, jak donosi poważny dziennik „Dimineata", do rządu rumuńskiego wpłynęła prośba władz duńskich o sprawdzenie pogłosek, że trzecia córka cara, ks. Anastazja, zdołała ujść z krwawej rzezi jekaterynosławskiej i zbiegła do Rumunji, gdzie miała przebywać kilka miesięcy.

Władze bukareszteńskie zarządziły dochodzenia, których wynik jeszcze nie jest znany. Wiadomo tylko tyle, że są w Bukareszcie osoby, które widziały rzekomą księżniczkę i oglądały jej zabliźnione rany. Wedle jej opowiadania car Mikołaj padł pierwszy pod kulami żołnierzy. Ona sama nie może sobie już dokładnie przypomnieć, w jaki sposób uniknęła śmierci. Wie tylko, że po owej strasznej scenie mordu, odzyskawszy przytomność, znalazła się w chacie pewnego chłopa, który ją pielęgnował i przywrócił do zdrowia. Później zawiązał z nią stosunek, którego owocem było dziecko, przyszłe na świat w Bukareszcie. Rozwiązanie nastąpiło w pewnym domu w bliskości cmentarza. Dziecko wpisano do metryk kościelnych tylko pod imieniem Aleksandra.

Zbadanie ksiąg wykazało, że w metrykach zapisano aż 18 dzieci, noszących imię Aleksandra, a nie mających ojca.

Tajemnicza ta sprawa stanowi zapewne nowy epizod z tak bogatej listy „carówsamozwańców".

Rozbitkowie na bezludnej wyspie

Napis na kawałku drzewa

zawiadomił lotników o losie nieszczęśliwych

Samoloty wojenne irlandzkie poszukują od kilku dni na odludnych wyspach zachodniej części Irlandji pasażerów szalupy „Cardigan Castle", która zapędzona została na pełne morze w czasie szalejącej burzy.

Z szalupy tej uratował się jeden człowiek, którego znaleziono na pół martwego w małej łódce, odczepionej od szalupy, z jedynem psem jako towarzyszem. Uratowany nie zdołał udzielić żadnych informacji. Ale rybacy znaleźli na brzegu koło Clifden, kawałek drzewa, na którym wycięta była scyzorykiem wiadomość, że trzej rozbitkowie z „Cardigan Castle" znajdują się na High Island, skalistych wyspach koło zatoki Galway.

Rozpoczęto więc natychmiast poszukiwania przy pomocy samolotów. Krążyły one przez kilka godzin nad wyspą High Island, ale mgła uniemożliwiła obserwację. Wobec tego lotnicy zrzucili na ziemię żywność na ośm dni i potrzebne środki lecznicze.

Na drugi dzień podjęto nowe poszukiwania. Lotnicy mają zamiar wylądować i przeszukać pieszo całą wyspę.

STEFAN RAMOTA. 9)

Czerwona plama

Sensacyjna powieść kryminalno-romantyczna

Automobil pędził po ulicach, krająć jaskrawemi reflektorami skłębiony mrok.

Pasażerowie w samochodzie milczeli, pogrążeni w myślach.

Jeśliby kto zajrzał do wnętrza samochodu, przeraziłby się z pewnością.

Czarny mnich z brodą, w kapturze, zakrywającym głowę i część twarzy jechał w towarzystwie nieznajomego człowieka w czerwonym kostjumie dziwacznego kraju.

Tamarskiemu przyszło nagle na myśl, że ich kostjumy i cała ta nocna wycieczka z nieproszoną wizytą do obcego pałacu bynajmniej nie znajduje oddźwięku w ich usposobieniu.

Humory nie dopisywały, jakiś niesamowity lęk wkradał się zwolna do ich myśli.

Tamarski usiłował odpędzić wciąż rosnące niewytłomaczone przeczucie czegoś, co nastąpić musi lada chwila, i olśnić, przerazić, jak uderzenie pioruna.

— Jak pan myśli, panie inżynierze, odezwał się Tamarski, żeby rozproszyć milczenie, czy będziemy dobrze bawić się na tej dziwacznej maskaradzie?

Barcewicz, zasłuchany w równomierny łoskot motoru, wyrwał się z odrętwienia i odrzekł:

— Bardzo możliwe, że się ubawimy. W każdym razie oczekuje nas przygoda, jakiej jeszcze nie zaznaliśmy na żadnym balu maskowym.

Znowu upłynęło parę minut w milczeniu. Motor turkotał i syrena parę razy odzywała się ostrzegawczo.

— Jeżeli będzie tam większa ilość gości, to z pewnością ujdziemy nie spostrzeżeni. O ileby jednak pytano nas o zaproszenia, trzeba będzie umiejętnie wykręcić się z całej awantury.

Barcewicz, milcząc, skinął głową.

Tamarskiemu przypomniała się Irena, którą miał dzisiaj zobaczyć, i przejęła go obawa, że nie pozna jej pod maską.

— Przekupię jeszcze raz portjera, to mi ją wskaże, pomyślał.

Nagle auto zwolniło pędu, zataczając półkole, zajechało przed bramę pałacyku.

Tamarski wyjrzał dla ostrożności przez szybę.

— Patrzaj pan, zawołał, ciągnąc Barcewicza za połę kostjumu, w pałacu jest zupełnie ciemno. Czyżbyśmy przyjechali za wcześnie?

— Teraz jest pięć minut po wpół do jedenastej. Panu zapewne zdaje się, że niema świateł w pałacu, bo jak przypuszczam, okna są zasłonięte storami.

Rozejrzał się dokoła i rzekł:

— Wysiadajmy.

Energiczny ton Barcewicza i jego szybka decyzja dodały otuchy Tamarskiemu.

Wyskoczył z auta.

Tymczasem Barcewicz wydał dyspozycje szoferowi.

— Widzi pan, rzekł Barcewicz, stoją tu jeszcze inne samochody. Nie jesteśmy więc ani pierwsi, ani sami...

W gęstym mroku czarnej nieoświetlonej uliczki Tamarski dostrzegł trzy, czy cztery limuzyny ze zgaszonemi reflektorami. Cisza panowała dokoła.

Ani jeden szept, ani odgłos kroków nie mącił zapadłego milczenia.

Z lekko bijącem sercem Tamarski, prowadzony przez Barcewicza, szedł ku bramie.

Furtka była uchylona.

Dwaj przyjaciele, na podobieństwo cieni, snujących się po nocy, przeszli przez aleję.

— Z prawej strony pałacyku ma być wejście, szepnął Tamarski.

Barcewicz w odpowiedzi uścisnął mu ramię.

Otaczające prawe skrzydło cichego samotnego pałacyku, rozejrzeli się w ciemnościach i dostrzegli drzwi, ku którym prowadziły wdół schodzące schodki.

Nieopanowane drżenie przejęło Tamarskiego. Wsparty zlekka o silne ramię towarzysza zeszedł wdół parę schodów.

— Występujemy na scenę, — komedja zaraz się zacznie, próbował żartować.

Nie dostrzegł jednak uśmiechu na twarzy Barcewicza z powodu ciemności.

Inżynier energicznie zastukał w drzwi.

Upłynęło zaledwie parę krótkich chwil, gdy ciszę przerwał zgrzyt klucza w zamku.

(d. c. n.)

GONIEC
WIECZORNY ILUSTROWANY

Prenumerata miesięczna „Gońca Wieczornego Ilustrowanego“ wynosi: w Łodzi zł. 3.50, za odnoszenie—30 groszy; z przesyłką pocztową w kraju—zł. 5.—; zagranicą—zł. 7.—

Telefony: „Gońca Wieczornego“ — Redakcja i Administracja: 2-99. Drukarnia: 7-99.

Redakcja i Administracja
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 106.

Redaktor przyjmuje interesantów od 5-ej do 7-ej wiecz.

Ogłoszenia za wiersz milimetrowy 1 łamowy:

I strona i w tekście	40	groszy,	strona 4 łamy
Nekrologi	30	„	„ „ „
Nadesłane po tekście	30	„	„ „ „
Zwyczajne	8	„	strona 10 łamów

Ogłoszenia zaręczynowe i zaślubinowe 10 zł :: Ogłoszenia zamiejscowe obliczane są o 50 procent zaś firm zagranicznych o 100 procent drożej.

W drukarni „Głosu Polskiego“, Piotrkowska 86.

Za redaktora i wydawcę: G. Kronman.